MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 98-63. Godziny przyjęć codziennie od 4–6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-56.

Rok II. Warszawa, 19 Sierpnia 1922 r. Nr. 33.



Cena numeru 60 mk.

EGZAMIN ŻYCIOWY.

Dnia 6 sierpnia odbył się zjazd czynnych i zdemobilizowanych żołnierzy legjonowych, wbrew ustawie, która zakazuje oficerom i żołnierzom tworzenia związków. Nie wszyscy exlegjoniści przyjechali, mimo poczynionych im ułatwień do Krakowa. Powstrzymali się od przyjazdu wszyscy ci, którzy w legjonach szukali Polski, ale nie siebie, nie partji i nie karjery. Karjerowicze natomiast byli wszyscy. Bo też i mówiono o karjerze.

Ośrodek tego zjazdu p. Józef Piłsudski tak powiedział między innemi:

„Ja, moi chłopcy! dumnym być mogę, bo 6 sierpnia rozpocząłem *karjerę bajeczną* i nieznaną w dawnej Polsce. Z człowieka nieznanego, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego Polska, gdy nawet nie chce, witać musi. Do takiej *karjery* trzeba, jak powiadają szczęścia, ale

ja chciałbym dodać, że trzeba i czegoś innego. Ja, moi Panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Chciałbym, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo mógł dumnie o sobie powiedzieć: zdałem egzamin życiowy".

Nie można powiedzieć, jakoby paladyni p. Piłsudskiego potrzebowali takiej zachęty. Oni już także porobili świetne karjery przy jego boku. Lakiernicy, masażyści, pisarkowie, wolni (dla braku matury) słuchacze techniki lub medycyny: jednem słowem cywile z roku 1914 są dziś jenerałami — pomocnicy bibljoteczni, donżuanowie kawiarniani i inne niebieskie ptaki, odznaczające się wstrętem do strzelby, są ambasadorami, a woźni, sludzy, półanalfabeci lub niedorośli młodzieńcy pułkownikami lub radcami w służbie zagranicznej I oni też mogą już dzisiaj być dumni ze zrobionej karjery. Chyba, że im przyświeca myśl wykrojenia sobie jakiego państewka. Niedarmo Wilno ma mieć autonomję—niedarmo protegowany p. Aleksiuk formuje Białoruś w Nowogródku i niedarmo mówi się o konieczności Autonomji dla Galicji Wschodniej. Może tam przygotowuje się trony dla tych popleczników, którym nie wystarcza jeneralska czy ambasadorska karjera.

Naród polski powinien być wdzięcznym p. Piłsudskiemu za te szczere słowa. Bo olbrzymia większość narodu tak tęskniła do zjednoczenia i wolności, że chętnie dawała się usypiać kłamstwom prasy i zwolenników „komendanta" i dawała sobie wmawiać, że w tych niezrozumiałych poczynaniach co do Cieszyna, Pomorza, Galicji Wschodniej, Wilna i t. d. że w dziwacznej wojnie, w traktatach z Petlurą, Sawinkowem, Peremykinem, w porozumieniach z Radkiem i Marchlewskim-Karskim, w nominacjach wojskowych i cywilnych, w ostatniem przesileniu i t. d. chodziło o Polskę. Nie rozumiano tej racji stanu, nie umiano sobie wyjaśnić taktyki, ale wierzono, że o Polskę idzie. I ta wiara była tak głęboka, a prasa lewicowa i poplecznicy tak natarczywie tę wiarę szerzyli, że nie pomagały wypadki i zdarzenia, ażeby tą wiarą zachwiać. A jeżeli ktoś zwrócił uwagę na rozbieżność interesu Polski z poczynaniami, mającemi na celu karjerę p. Piłsudskiego i jego otoczenia, to takiego śmiałka obwoływano paszkwilantem, ba oszczercą, szkodnikiem narodowym, lub zgoła zdrajcą stanu. Odzyskawszy wolność i zjednoczenie, naród chciał wierzyć, że Naczelnik Państwa myśli o Polsce, a nie o sobie dąsał się na tych, którzy go z upojenia trzeźwili.

Obecnie przychodzi sam przedmiot sporu i ogłasza: „Chodziło o mnie i o moją bajeczną karjerę". Ażeby zaś utrzymać przy sobie popleczników, zachęca ich, aby jego śladem idąc, zmierzali również do bajecznej karjery. To się nazywa zdaniem egzaminu życiowego.

Mamy więc do czynienia z dwiema wartościami: z p. Piłsudskim, tudzież z Polską, która „gdy nawet nie chce, witać go musi".

Trzeba te dwie wartości rozróżnić i rozgraniczyć. Wszak sam p. Piłsudski stale je rozgranicza—od wywiadu z p. Mereżkowskim zacząwszy, a na ostatniej krakowskiej mowie skończywszy.

P. Piłsudski szukał swojej osobistej karyery. Nie znalazł jej w Rosyi w 1905 roku, więc poszukał jej w Polsce. Polska była terenem doświadczalnym, materyą, przedmiotem, podstawą czy cokołem, ale nie celem.

I dopiero, gdy się sobie ten stan sprawy uprzytomni, można zrozumieć rozkaz dzienny z 6 sierpnia 1914, gdzie powiedziano: „poza nami (to jest 2.300 strzelców) pozostaną tylko zdrajcy względem których potrafimy być nieubłaganymi". Wtedy też staje się zrozumiałą i austryacka przysięga landszturmacka na wierność. Wtedy zrozumieny diaczego dyktator Rady Regencyjnej nie chciał tworzyć wojska, tylko milicyę ludową, o co mu p. Jan Dąbski gorzkie czynił wyrzuty. Wyjaśnia się też powołanie do rządów p. Daszyńskiego i następnie p. Moraczewskiego, wbrew gorącemu wołaniu całej Polski o rząd narodowy. Zrozumie się i trzyletnią tragedyę wileńską i wschodnio-galicyjskie męczarnie. Jasnem się staje że Naczelnik Państwa polskiego nie znalazł czasu na odwiedzeniu Pomorza ani na niedawno odbyte przejęcie Ślązka Górnego, chociaż na uczczenie własnej karyery znalazł aż trzy dni czasu. I przesilenie ostatnie oraz niepowetowane szkody Polski znajdują w tem przyznaniu pełne wytłumaczenie.

Tak samo zrozumiałem się staje zachowanie się stronnictw niektórych w Sejmie. Jedne, utworzone jako gwardja przyboczna p. Piłsudskiego, drugie przesiatkowane jego osobistymi zwolennikami, szukały zawsze nie Polski, lecz karjery swego wodza i karjery własnej pod jego skrzydłami.

Dlatego to lewica przy ustalaniu Konstytucji baczyła nie na to, co będzie pożyteczne dla państwa, lecz na to, co jest potrzebne dla karjery p. Piłsudskiego. Tworzyli nie Polskę lecz Piłsudję. Dlatego obojętne im były granice państwa. Dlatego mają do dziś dnia do oddania w drodze autonomji wszystko, co wychodzi poza linję Przemyśl, Brześć, Grodno. Dlatego na Kresach fabrykują na gwałt Ukrainę i Białoruś, dlatego szerzą tam anarchję i przewrót, dlatego poparli wyrzucenie rządu Ponikowski—Skirmunt—Michalski, pod którym Polska zaczynała się konsolidować i wkraczać w normalny okres rozwoju. Ale „bajecznych karjer" nie robi się w czasach spokojnych, w warunkach normalnych. Tem się tłumaczy wojna domowa, wywołana teraz w Wielkopolsce przez lajbgwardję p. Piłsudskiego, zwącą się Narodową Partją Robotniczą. Przypuśćmy bowiem normalne warunki w Polsce, to czem mogą zostać pp. Hertze, Lisiccy, Nadery, Waszkiewicze, którym na wezwanie komendanta uśmiecha się „bajeczna karjera"?

Zamęt i anarchja są koniecznym warunkiem dla ludzi, zmierzających do „bajecznej karjery”, choćby nawet Polska nie chciała.

W tej chwili przełomowej należy oddzielić karjerę p. Piłsudskiego od losów Polski i zastanowić się nad sposobami ratowania ojczyzny. A ratunek ma dwa kierunki: a) utrzymanie granic, b) przywrócenie praworządności.

Co do granic rząd przyboczny p. Piłsudskiego rozpoczął już zapytywanie mocarstw zwycięskich o Galicję Wschodnią. Wezwano z zagranicy wszystkich naszych przedstawicieli należących do piłsudczyków. Ponieważ w Paryżu uchował się dotąd jeden jedyny przedstawiciel Polski, hołdujący polityce narodowej, więc na jego miejsce wezwano stamtąd piłsudczyka p. Łukasiewicza. W tem dobranem kółku z pewnością dojdą do porozumienia, że Galicja Wschodnia nie może być uważana za bezsporną część Polski. Zapewne i mocarstwa zagraniczne dadzą się pozyskać do protestu, jak to już miało niegdyś miejsce w sprawie Wilna, a potem w sprawie socjalistycznej autonomji dla ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej.

W sprawie przywrócenia praworządności nie zostanie inny środek jak przeszczepienie wzorów włoskich. Tam zdrowy naród nie dopuścił do robienia zagranicznych eksperymentów na sobie. I u nas musi się rozpocząć ten zdrowy odruch samoobrony. Nie wypracowaliśmy własnym trudem wolności, musimy ją własnym trudem utrzymać, aby się jej stać godnymi.

Zadanie nie jest tak trudne, jakby się wydawało. Położenie wyjaśniło się dla nieślepych tak przez ostatnie przesilenie jak przez uroczystości krakowskie. P. Piłsudski stanął na czele lewicy i wyrzekł się naczelnictwa nad narodem. Zatrzymuje naczelnictwo nad państwem jako mąż zaufania lewicy, ale nie Polski. Przynęca do siebie wszelkich rycerzy przemysłu „bajecznej karjery”. Mamy więc rozgraniczenie jasne: Po jednej stronie Polacy, dbali o zachowanie i rozwój niepodległej Polski, po drugiej karjerowicze, którzy chcą Polskę eksploatować. Jest to zatem — jak to już niejednokrotnie pisałem wśród zgrozy przeciwników, a przestrachu przyjaciół — jeszcze jeden najazd na Polskę, ale najazd ostatni. Musimy wszystkie siły wytężyć, żeby się od tego najazdu uwolnić. Powinna to być praca łatwiejsza, boć z pod jednego najazdu łatwiej się wyzwolić niż z pod trzech zaborców. Trzeba tylko chcieć.

Piłsudczycy będą chcieli zdawać egzamin życiowy przez robienie karjery. Polacy, Polska cała musi złożyć egzamin życiowy przez wyzwolenie się z pod najazdu kondotjerstwa. Wyboru niema. Inaczej Polska zostanie okrojona, popadnie w anarchję i dla spokoju świata będzie musiała uledz na nowo rozbiorom. Polacy! zdajmy za swoje pokolenie egzamin życiowy!

Jan Zamorski.

TRAGEDIANTE—KOMENDANTE!

Świadectwo z „egzaminu życiowego”, które p. Piłsudski sam sobie wystawił w mowie, wygłoszonej 5 sierpnia w Krakowie, uznać należy za glejt, z którym tymczasowy Naczelnik państwa przejdzie do historji.

Najwnikliwsza charakterystyka psychologiczna nie zdoła narysować tej postaci z prawdą i syntezą tak absolutną, jak to czynią następujące owej mowy słowa:

„Ja, moi chłopcy, dumnym być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karjerę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce: z człowieka nieznanego, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego Polska, gdy nawet nie chce, witać musi”.

Słowa te przejdą do historji tak samo, jak ostatni okrzyk umierającego Nerona: „O, jak wielkiego we mnie traci świat artystę!”

Jakiż, istotnie, dramaturg mógłby o krótszą i trafniejszą pokusić się charakterystykę p. Piłsudskiego? Jakiż historyk, nawet w podręczniku szkolnym, odważyłby się na pominięcie słów tak znamiennych?

Żadna szczegółowa ścisłość fotograficzna nie da tak genjalnego w swej prawdzie portretu, jak ten autoportret w natchnieniu szczerości poczęty. Stąd też ze wszystkich nadzwyczajnych powiedzeń Ekscelencji, słowa o karjerze i witaniu muszą stać się neronowym Jej grobowcem.

Tkwi w nich nietylko znakomita charakterystyka osoby, lecz i głęboka prawda historyczna tak w odniesieniu do dawnej, jak obecnej Polski. Tylko bezwiedna, a więc najwierniejsza znajomość własnej treści duchowej może podyktować człowiekowi słowa tak objawione.

„Stałem się człowiekiem, którego Polska, gdy nawet nie chce, witać musi”. Zaiste, jest to prawda rzetelna. Nie chce, lecz musi...

A druga prawda, jest ta, że w dawnej Polsce karjera taka była niemożliwa. Tak. Tylko Polska w niewoli mogła była podobne słowa usłyszeć z ust Mikołaja lub Wilhelma Drugiego. Ale i ci w poczuciu własnej godności od nich się powstrzymywali. W Polsce Piastów, Czarnieckich i Kościuszków karjera wogóle była nieznana. Dawna Polska mogła była znieść i znosiła czasem na szczytach swoich zbrodnię, zdradę, niedołęstwo, głupotę, ale nie zniosłaby komedji. Zołzikiewicz w bajecznej roli naczelnika państwa—oto, czego nam los dotychczas oszczędzał. Widocznie jednak trzeba do dna wypić kielich goryczy. To jest naszą tragedją.

P. Piłsudski nie myli się. P. Piłsudskiego wita tylko Polska urzędowa—ta, która musi. Ale poza cienką warstwą urzę-

dów i partji odwiecznym borem stoi Polska nieurzędowa—ta, która nie chce.

Ta, która nie chce, przed chwilą jeszcze Goplana, romantyczna martwica, oczekująca wyśnionego rycerza, ta która i dzisiaj zniesie nad sobą każdą wielkość istotną—gwałt, zbrodnię, morderstwo, tylko, na Boga, — nie Grabca, który zrobił karjerę!

Tragediante—Komendante!..

St. Pieńkowski.

O SAMOWŁADZTWO NARODU

Niezwykle znamienne wyznanie znalazło się w jednym z ostatnich numerów organu sjonistów „Najes Hajnt“, Pisząc o rezultatach minionego kryzysu rządowego dziennik ten stwierdza, iż przez sojusz lewicy z Niemcami i żydami „uległy zburzeniu podstawy“, na których dotychczas opierało się „nieograniczone samowładztwo narodowości polskiej w Polsce.

Nieraz zdarza się, iż wypadkowo, niemal nieświadomie, znajdzie się wyrażenie najlepiej i najdosadniej charakteryzujące istniejący stan rzeczy. Takiem właśnie jest niewątpliwie przytoczone wyrażenie „Najes Hajnta“, jaskrawo, jak błyskawica, oświetlające cele i dążenia żydów w Polsce, a jednocześnie z niesłychaną wyrazistością stawiające przed oczy poniżenie, do jakiego doprowadziła nas polityka pp. Piłsudskich, Stapińskich, Daszyńskich, Federowiczów i Ratajów.

Zniesienie „nieograniczonego samowładztwa narodowości polskiej“ w Państwie Polskiem — oto cel, jaki stawiają sobie żydzi, Niemcy i wszelkie wrogo względem Polski usposobione „mniejszości“. Cel w znacznej mierze w ciągu ostatnich miesięcy osiągnięty.

O cóż tu chodzi? Chodzi o to, aby naród polski przestał być w państwie swem monarchą samowładnym, a stał się monarchą „ograniczonym“, któremu — podobnie jak królowi w dzisiejszych państwach parlamentarnych — odebrana zostanie wszelka władza, pozostaną zaś jedynie funkcje reprezentacyjne. Na pamiątkę dawnego władcy pozostaną oznaki zewnętrzne: hymny, orły, sztandary, ale *rządzić* Polską, dzierżyć w ręku swym istotną władzę, ma już obecnie ktoś inny.

„Samowładztwo narodowości polskiej“, zasada, iż Polską powinni rządzić Polacy, istotnie złamane zostały w chwili, gdy Józef Piłsudski zdecydował się pozostać na stanowisku Naczelnika Państwa, aczkolwiek utrzymał się na niem tylko dzięki poparciu Niemców i Żydów, gdyż większość posłów Polaków głosowała przeciwko niemu. Koncepcja żydowsko-niemiecka Polski, jako państwa „narodowościowego“ zatryumfowala nie w drodze przepisów prawnych, ale faktycznie.

Dziś nie zależy już wyłącznie od Polaków, kto stanie na czele Państwa Polskiego, decydują o tem Niemcy i żydzi w myśl swoich niemieckich i żydowskich interesów. Przestaliśmy być we własnem Państwie gospodarzami, staliśmy się jedynie współgospodarzami, którzy o najważniejszych sprawach nie mogą decydować samodzielnie. Stosunki układają się według zasad żydowsko-liberalistycznej ideologji, w myśl której prawo moralne do rządzenia państwem zdobywa się przez sam fakt, że się w tem państwie mieszka. Nic nie szkodzi, że ci właśnie mieszkańcy, którzy najpraktyczniejsi są, kiedy chodzi o ujęcie władzy w swoje ręce, w chwili niebezpieczeństwa, w chwili, gdy bytu Państwa trzeba bronić własną swoją krwią, stają się nagle—„neutralni".

„Samowładztwo" Narodu — to poprostu jego *niepodległość*, możność rządzenia w swem państwie niezależnie od woli innych. Traci się je, gdy w Narodzie inne interesy zapanują ponad interesem narodowym. Musi prowadzić do utraty samowładnego Narodu, jako całości, zarówno polityka bolszewików w Rosji, którzy dążą do samowładztwa jednej klasy, jak i polityka „lewicowców" w Polsce, którzy dążą do samowładztwa jednego człowieka. W jednym i w drugim wypadku istotne korzyści odnoszą — Żydzi.

Ale naród polski zbyt ciężką musiał stoczyć walkę o swe „samowładztwo", swe prawo samodzielnego rządzenia własnem państwem, aby mógł łatwo tego prawa się wyrzekać, lub się niem dzielić. A przytem nazbyt był w tej walce osamotniony i zbyt dobrze osamotnienie to pamięta.

Tryumf w obozie żydowsko-niemieckim jest jeszcze — mimo wszystko — przedwczesny. Walka o samowładztwo Narodu Polskiego nie jest skończona.

J. R.

WÓR DRZE i KWICZY.

Pan Daszyński wygłosił na 324 posiedzeniu Sejmu dnia 5 lipca wielką mowę, z której warto przytoczyć następujący wyjątek:

„Jakże barwne, jak fantastyczne kształty przybiera przesilenie w ustach szanownych kolegów z prawicy. Nie będę was długo nużył. Na czem właściwie polega przesilenie u Panów? Bardzo prosto. P. Jan Zamorski poseł do Sejmu Ustawodawczego pisze, że chodzi tu poprostu o bezkarność kradzieży. Kto ma kraść? Po pierwsze Naczelnik Państwa, który żąda 40 miliardów, nie na obronę granic, lecz jako niekontrolowanego funduszu dyspozycyjnego dla Naczelnego Dowództwa. Pieniędzy tych potrzeba na osobistą politykę i na zadowolenie popleczników, na utrzymanie własnych agentów czy attachés wojskowych, wreszcie na tuczenie i utrzymywanie w dobrym humorze osobistych popleczników, chwalców

i pieśniarzy w rodzaju Kaden-Bandrowskich, subwencjonowanie stowarzyszeń w rodzaju Straży Kresowej, Odrodzenia lub choćby Strzelca. Wszystko to wymaga pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Stąd płynie miłość do jedynowładztwa, do samodzierżawia u tych, którzy się mienią demokratami i republikananii. Chodzi poprostu o bezkarność kradzieży. Socjaliści, ludowcy, Naczelnik Państwa—to są złodzieje, p. Jan Zamorski wyraźnie to pisze.

Oto polityk, oto człowiek poważny, oto program prawicy".

Tyle słów p. Daszyńskiego uważaliśmy za stosowne przyłoczyć.

Widać z nich, że p. Daszyński uważa swoją partję za tak kryształowo nieskazitelną, iż streszcza wywody z „Myśli Narodowej" w przekonaniu, że samo streszczenie wywoła okrzyk zgrozy i oburzenia.

A tymczasem P. P. S. jak zagrabiło niegdyś bezprawnie Drukarnię Państwową, przy ul. Wareckiej, tak jej dotąd nie puszcza. Cała prasa wołała o rozpisanie licytacji na dzierżawę tej drukarni; znaleźli się chętni, którzy publicznie za pośrednictwem dzienników składali coraz to wyższe oferty—nic nie pomogło. P. P. S. utrzymało się przy używaniu zagrabionego dobra państwowego ze szkodą dla państwa.

Stary Komedjant z Krakowskiej Krowodży próbuje grać obrażonego przez zarzut ochoty na bezkarność kradzieży. Ale nim tę komedję zagrał, nie potrafił nakłonić towarzyszy do zwrotu zrabowanej czyli skradzionej drukarni, a co jeszcze osobliwsza, nie próbował i nie myślał nakłonić ich do jej zrzeczenia się.

A mimo to udawał arcykapłana, który rozdziera własne szaty z oburzenia na niesłuszny zarzut.

„Oto polityk socjolog, oto człowiek poważny, oto program lewicy".

Jan Zamorski.

IDJOTYCZNE MARNOTRAWSTWO.

Trzeba sięgnąć do plastycznego języka greckiego, bo wyraz „głupie", „durne" i t. d. było by za mało. Rozumie to i pospólstwo, które używa już wyrazu „idyjot".

Oczywiście mamy na myśli sypanie się żyta z kłosów, wyrastanie, słowem marnotrawstwo chleba naszego powszedniego przez strajk w Wielkopolsce. Żaden wieśniak sam z siebie, ze swej głowy, często ciemnej i zawziętej, ale nie pozbawionej poczucia natury, nie patrzył by bez zgrozy na marnowanie zbiorów; potrzeba aby przyszedł doń łotr, namówił, zagroził rewolwerem, wtedy z wewnętrzną niechęcią ulega terrorowi.

Kiedy w latach 1905 i 1906, podczas wojny rosyjsko-japońskiej międzynarodówka socjalistyczna usiłowała w czasie żniw wywołać w Polsce strajki, przyszli do mnie gospodarze małorolni z gmin okolicznych, w liczbie paruset z propozycją aby niedopuścić do „obrazy Boskiej", to jest do wysypania się żyta. Przyszli do mnie jako do ex-sędziego gminnego wPłockiem, więzionego i deportowanego przez Rosję za wprowadzenie do sądów języka polskiego — przyszli w zupełnem zaufaniu. A byli to ludzie, którzy przedtem, korzystając z ówczesnej słabości rządów rosyjskich, załatwiali się radykalnie à la faszyści włoscy, ze złodziejami, koniokradami i prostytutkami, mieszkającymi w gminach. Wydaliśmy postanowienie: „strajki mają natychmiast ustać, bo nie żyto będzie się sypało, ale my „będziemy sypać". I natychmiast kosa i sierp zaczęły pracować. Agitatorzy znikli.

Nie do ludu, który, jak rzekliśmy, nigdy nie obraża natury, należy zwrócić nasz epitet grecki i ogólnie ludzki, ale do rządu, głaszczącego hyeny agitatorskie, jakgdyby to były zwierzęta uczciwe i pożyteczne, jak np. krowa, koń, albo nawet osioł, niesłusznie spotwarzony za długie uszy, albowiem prawdziwa ludzka głupota siedzi nie w uszach, lecz w głowie. Nasza logika kieruje się bezpośrednio do ministerjum tak zwanej Pracy i Opieki Społecznej, które przez swój stały demoralizujący wpływ zasłużyło w opinji publicznej na miano Min. Próżniactwa i Opieki nad Drożyzną. Co tu urządzać łowy na paskarzów, jeżeli sie marnotrawi chleb!

W Rosji głupota iście apostolska nie ma żadnych granic, w Polsce, postawionej na gruncie zachodnim jakieś granice ma... mieć powinna, ale dotychczas ich nie widać. Stary anarchisto-komunista Radziwiłł Panie Kochanku powiedział. „i panu i kpu wszystko wolno". Trudność polega na tem, w jaki sposób odróżnić pana od kpa, a kpa od pana?..."

W tej obrzydliwej burdzie jednakże wyszło na jaw, że społeczeństwo wielkopolskie stać było na energiczną samopomoc. W wielu miejscach do robót polnych stanęło mieszczaństwo i skauci z narażeniem skóry. Tak być powinno. Bo nie łudźcie się jakoby Polska była niepodległa. Żyjemy w Rzeczpospolitej, rządzonej przez Komisję międzynarodową i oberkomisarza Symchę Aszkenazego. Nowa okupacja.

I. O. Grabowski.

OTWARCIE DYSKUSJI.

SPRAWA YMCA.

Jedną z mniej jasnych spraw naszego społecznego życia, ale mimo to ważnych — jest sprawa t. zw. polskiej YMCA. Przybyła przed kilku laty do Polski, narówni z Metodystami, Kościołem narodowym, Baptystami, YMCA początkowo nie wysuwała swych istotnych dążeń, ograniczywszy się do dobro-

czynnej działalności dla żołnierza polskiego, YMCA zdobyła sobie wdzięczność ogółu i uznanie władz państwowych. Wówczas zaczęła ostrożnie wysuwać istotną stronę swego programu t. j. propagandę wychowawczo-religijną. Uznawszy kraj nasz, odwiecznie chrześcijański i katolicki, za „dziewiczą glebę, na której trzeba dopiero siać ziarno ewangeliczne“, YMCA rozpoczęła pracę wśród młodzieży polskiej, jako najmniej odpornej, najbardziej skłonnej do krytyki i nowinek.

Zewnętrznym wyrazem tej pracy było czasopismo „Czyn”, wybitnie indeferentystyczne i, co ciekawe, od pierwszej chwili nieomal występujące przeciw Harcerstwu, w osobie jego kierownictwa, co było o tyle dziwne, że Harcerstwo nie mogło przecie przeszkadzać YMCE w jej pracy.

Ale Harcerstwo skupiało wielkie ilości młodzieży (do 60.000) i cieszyło się uznaniem. Czy nie chodziło o poderwanie dobrej opinji o Harcerstwie w społeczeństwie? Czy nie chodziło YMCE w dalszej konsekwencji o opanowanie młodzieży harcerskiej?

Obok młodzieży harcerskiej terenem pracy dla YMCA stała się nasza młodzież uniwersytecka w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Wilnie, jak dotąd. I otóż powstaje pytanie zasadnicze, które powtórzymy za odezwą Związku Harcerstwa Polskiego, podpisaną przez jen. Józefa Hallera, jako przewodniczącego i Ignacego Kozielewskiego, za sekretarza generalnego.

Stwierdziwszy, że ruchliwa YMCA wciąga pod swoje wpływy harcerską młodzież polską, co grozi Harcerstwu naszemu rozbiciem i walką, jakich terenem—właśnie za powrotem YMCA—stały się już Danja i Szwecja, zaznaczywszy, że jedność jest kardynalną podstawą i dążeniem Harcerstwa polskiego, nie zapomniawszy o „znacznych humanitarnych zasługach tow. YMCA w Polsce”, odezwa mówi, że *„z tych zasług nie może Towarzystwo to żadną miarą wywodzić dla siebie prawa zajmowania się wychowywaniem młodzieży polskiej. Tylko polskie szkoły i organizacje mają do tego prawo. Nikt z cudzoziemców! Ani Towarzystwu YMCA, ani ludziom krajowym, zależnym od tego Towarzystwa, ludziom YMCA—wychowywanie młodzieży polskiej nie może być nigdy powierzone. To jest dziedzina święta dla Narodu; oddanie jej w obce ręce byłoby hańbą i głupstwem, mszczącym się na przyszłym bycie narodu, więc wszelkie zakusy ze strony cudzoziemców i ich placówek w Polsce muszą bys stanowczo odparte...*

To ujęcie jest—wedle naszego rozumienia — jedynie słusznem. Nikt z cudzoziemców ani nikt z Polaków, zależnych od nich, nie może urabiać przyszłych obywateli kraju. Naród, któryby na to pozwolił, który takie żerowisko ze swej młodzieży urządziłby dla obcych, dowiódłby swego głupstwa, za którem nieomieszkałaby pójść i hańba.

Ale od owego czasu zaszły w YMCA pewne zmiany natury organizacyjnej. Stworzono, mianowicie, t. zw. Polską YMCA; objęło nad nią protektorat wiele osób, nawet szerzej znanych między nami. Stworzono tedy fikcję, że ta nowa YMCA nie jest już groźna dla Polski; taki też był cel zapewne zgromadzenia tych osób i urządzenia z nich pancerza ochronnego dla pracy YMCA, która przecie nie stała się przeto inną. Tembardziej, że ci sami kierownicy Amerykanie rządzą organizacją a oni przecie ją reprezentują, oni wyrażają jej istotne cele i metody, nie zaś miejscowi ludzie, do pracy tej dopiero się wciągający.

Gdy jen. Haller przyjmował dla wojsk polskich, którym dowodził we Francyi, współpracę YMCA, zastrzegł odrazu, że jedynie pod tym warunkiem pomoc YMCA przyjmuje, że, „Towarzystwo ma nieść pomoc materjalną i moralną żołnierzowi, wstrzymując się całkowicie od wszelkich agitacji, politycznej i religijnej... Umowa była (aczkolwiek bez zastrzeżenia) obowiązującą dla YMCA nie tylko wstosunku do całej Polski, do której z wojskiem Hallera YMCA przybyło. Inaczej jen. Haller napewno ani na pracę YMCA w wojsku sobie podległem, ani na przybycie YMCA z tem wojskiem do kraju — by się nie zgodził, a po przybyciu YMCA inną drogą do Polski napewnoby przeciw YMCA wystąpił. Tembardziej, że popularność wojsk Hallera zdobyła i dla YMCA popularność, nie rozróżniano bowiem początkowo, że YMCA nie jest częścią polskich formacji Hallerowskich YMCA więc początkowo zobowiązał się moralnie przez pakt z jen. Hallerem do tego, że nie będzie prowadzić agitacji religijnej wspołeczeństwie polskiem. YMCA jednak przystąpiła obecnie do t. zw. „pracy pokojowej“, to jest do szczepienia na naszym „dzikim“ gruncie prawdziwej religji chrystusowej. Polski kraj murzyński wymaga — werte YMCA — pracy misjonarzy. YMCA ich dostarcza i znajduje w Polsce liczne grono Polaków, którzy równie pragną zaszczepić chrześcijaństwo w tym kraju, chrześciańskim już wtedy, gdy Kolumb się jeszcze nie urodził — otaczają opieką przybyszów Amerykańskich, dają im swoją firmę, stają się ich mandatrojuszami.

Ale w swojej istocie jest YMCA jednym z prądów protestanckich, w które tak bogata jest Ameryka; przynosi nam YMCA swój indeferentyzm religijny, albo w lepszym razie naukę prowadzącą do indeferentyzmu, wrogą naszemu narodowemu katolickiemu poczuciu i prowadzącą prędzej czy później—szczególniej młodzież u nas—do obojętności religijnej. Jako społeczeństwo, które broń przeciw żydostwu i bolszewizmowi znajduje właśnie w katolicyźmie, musimy się przeciw temu niewczesnemu apostolstwu bronić żarliwie. Dość mamy wrogów ukrytych i jawnych, aby mieć jeszcze kłopot z wątpliwym przyjacielem, z YMCA, w której pracują,— jeżeli nie żydzi talmudyści wprost, to ludzie, w których „częściowo płynie krew żydowska“, jak przyznał w Poznaniu p. Rose, jeden

z głównych działaczy YMCA w Polsce, a chociaż p. Rose nie zdaje sobie zapewno sprawy z tego, czem są tacy, jak p. Lewin, wyszydzający naszą Rotę, to my o tem wiemy, i mówimy wyraźnie, że i cęle i ludzie YMCA są nam podejrzani. Sprawę tedy trzeba do gruntu wyjaśnić. I cele YMCA i drogi, po których dąży do ich zrealizowania, winny być poddane szerokiej, publicznej dyskusji. Szczególniej jest rzeczą ciekawą sprawa owej polskiej YMCA. Jaki jest jej stosunek do zagranicznej centrali? Jak od Polskiej YMCA i od centrali są uzależnieni obcokrajowcy, prowadzący u nas, jako YMCA, propagandę? Jaki jest stosunek YMCA do harcerstwa? bo dochodzą nas wieści, że YMCA wcale nie zrezygnowała z zamiaru opanowania młodzieży lat szkolnych, także i na drodze harcerstwa. Dlaczego urzędowy organ YMCA „Czyn“ staje się coraz bardziej żydowskim, pominąwszy inne jego niesympatyczne cechy?

Te i wiele innych pytań nurtują w nas. Pragniemy znać prawdę! YMCA jest nam podejrzaną! tem bardziej, że w sprawie jej zabrała już głos Kongregacja Św. Officium w Rzymie, która w liście okólnym*) do Biskupów Katolickiego świata, stwierdza ,zgubność YMCA dla życia katolickiego i poleca zabezpieczenie młodzieży katolickiej przed tym wpływem.

Ten list dla katolików w Polsce musi być punktem wyjścia w rozpatrzeniu sprawy YMCA. Sprawa jest pilna! Załatwioną być musi.

—K.—

PUSTE ORZECHY.

„FINEZJA”

Zdrowego rozumu do zaprowadzenia porządku w narodzie i w rządzie Polska ma mało, ale „finezji” i „finesów” — całe góry. I teraz mimo to, że Sejm jednogłośnie i kategorycznie uchwalił dzień wyborów na listopad r. b., „delikatnym” rozumem stańczykowsko-żydowskim wentyluje się, czy nie dałoby się wyborów odłożyć znowu. Kraj, dziewięć dziesiątych kraju pragnie jaknajprędzej dotrzeć do jakiegoś porządku prawnego, zakulisowa reka spiskowa ustawicznie przeszkadza. Zapewne: ryby łapie się w mętnej wodzie.

Teraz, jak to się na bruku sufluje, ma jakoby przeszkodzać Anglja z powodu niezałatwionej (?!) sprawy Małopolski Wschodniej. Takie sprawy „niezałatwione” mogą lądz się zawsze, a wybory miałyby szanse odbycia się w stuleciu XXI.

---

*) Patrz: Ks. Fr. Kwiatkowski. YMCA i YWCA, nasze stanowisko narodowe i religijne wobec tych organizacji. Poznań 1921.

Jest charakterystyczne, że nowinkę o odłożeniu wyborów namiętnie rozpowszechnia mniejszość narodowa. Jakaś osoba tak zw. miarodajna orzekła, że pacyfikacji świata nie będzie, dopóki ostatni żyd nie zostanie miljonerem, to jest dopóki w Polsce nie stanie gabinet Aszkenazy—Loewenstein—Djamand, a w Belwederze p. Grunbaumowi jako Naczelnikowi Państwa nie będzie w szabas grała muzyka makkabich.

Pan Nowak z fotela prezydjalnego rzecze, że nic się o terminie wyborów nie „wentyluje". Czy możemy wierzyć jego fachowości? Unus quisque in specialitate inqeniosus. Pan Nowak jest profesorem weterynarji, nie hygieny i wentylacji.

Dziadek.

ECHA ZJAZDU KRAKOWSKIEGO.

Dowiadujemy się ze zdziwieniem o ciekawym a dla nas nie zrozumiałym rozkazie wyższych władz wojskowych wydanym do wszystkich pułków przed zjazdem krakowskim.

Rozkaz ten miał być środkiem dla ściągnięcia jak największej liczby uczestników na zjazd legjonistów Naczelnika Państwa. Przedewszystkiem dwa punkty tego rozkazu są dla nas zagadką.

1) Wszyscy którzy chcą wziąść udział w zjeździe a nie mają kosztów podróży i utrzymania, mogą się zgłosić do specjalnie wyznaczonych Komisji gospodarczych które wyasygnują na ten cel odpowiednie kwoty.

2) Treść obrad zjazdu nie zostanie podana do wiadomomości ze względu na blizkie wybory.

Zapytujemy.

Z jakich funduszów czerpią środki wyżej wspomniane Komisje gospodarcze? Czy może M. S. W. przeznaczyło osobny fundusz na pokrycie kosztów partyjnego zjazdu? O ile tak jest to społeczeństwo chciałoby o tem wiedzieć a dotychczas jest to dla nie „swoich" tajemnicą. Trudno przypuścić nawet w naszych stosunkach aby pieniądze rządowe szły na partyjną robotę. A dalej poco ten punkt rozkazu odnoszący się do wyborów? Co ma wspólnego wojsko z wyborami? Jak może się znaleść w rozkazie wojskowym kwestja wyborów, osłonięta tajemniczą zasłoną partyjności?

Na wszystkie te zapytania i wątpliwości chcielibyśmy otrzymać wyjaśnienie od kompetentnych władz wojskowych.

Oculum.

BEZKARNY RUSYFIKATOR NA KRESACH.

Coraz częściej zdarza się że Polacy mieszkający na kresach skarżą się na postępowanie wyższych władz administracyjnych, które forytują i protegują, ludzi wrogo usposobionych wobec Polaków i pozwalają aby także indywidua piastowały ważne urzędy, na których starają się paraliżować wszelką działalność Polaków. Świeżo otrzymujemy z Klewania list ilustrujący jaskrawie opieszałość naszych władz i bezkarne panoszenie się wrogich i obcych żywiołów.

Dnia 23 lipca b. r. w Klewaniu na Wołyniu miało miejsce bardzo przykre zajście, które mieszkańców wszystkich wprost oburzyło.

Dowództwo 3 Dywizji zwróciło się do Nadleśnictwa Klewańskiego z prośbą o pozwolenie urządzenia zabawy tanecznej w parku rządowym przy Nadleśnictwie.

Pan Nadleśny, znany wróg polaków, dał odmowną odpowiedź mówiąc "nielzia". Wolno było korzystać z tego parku nawet za rządów carskich publiczności, można i dziś niepolakom tam spacerować — nie wolno tylko oficerom polskim. I cóż dziwnego, że gdy jakiś zdemobilizowany przyjdzie, błagać o posadę p. Nadleśnego, ten zazwyczaj odpowiada po rosyjsku „niet", a przyjmuje li tylko samych moskali. W takich warunkach tu na Kresach nie tylko że nie wskrzesza się ducha polskiego, ale zatruwa się go. Czas i pora odpowiednia by nasze Władze zajęły się uzdrowieniem stosunków na Kresach.

Gdy czasami Zarząd Dóbr Państwowych w Łucku chce kogoś z mniejszości zabrać z Klewania na inne stanowisko, oczyścić że tak powiem Nadleśnictwo, nie może tego nigdy zrobić, gdyż p. Nadleśny nie chce być pozbawionym miłego towarzystwa. Tak było z Miłostowskim leśniczym, który pomimo że jeszcze w styczniu otrzymał tranzlokatę, urzęduje do dnia dzisiejszego, gdy tymczasem polaków przenosi się na poczekaniu.

Niedawno gdy jeden z wywiadowców wykrył ogromne nadużycia w Nadleśnictwie które wskutek tego opieczętowano, zdawało się że już się skończą rządy naszych wrogów ale niestety i włos z głowy nikomu nie spadł.

Tyle list. Zaznaczyć trzeba że Dow. 3 Dywizji wysłało już raport o postępowaniu p. nadleśnego *Rosena*. Dotychczas jednak żadnego skutku. Tu nie można się bawić w żadne ceregiele! Natychmiast usunąć takie pijawki żywiące się polskim chlebem. Dużo jest Polaków szukających pracy.

Dla tych zrobić miejsce i oczyścić kresy z podobnych Rozenów których niestety jest setki.

O. L.

MAJOR HERBST w 1914 R.

Mimo artykułu zamieszczonego swego czasu w „Myśli Narodowej" o kap. Herbscie, pan kapitan dzisiaj już major pozostaje nadal na swojem stanowisku a korpus oficerski z dziwną opieszałością przeszedł do porządku dziennego nad sprawą tego pana Po zarzutach uczynionych p. Herbstowi, nie powinien być p. Herbst ani chwili dłużej tolerowanym w szeregach armji, a tembardziej na tak odpowiedzialnym stanowisku jakie on zajmuje. W najlepszym razie władza wojskowa powinna zawiesić p. Herbsta w urzędowaniu. Tymczasem tak nie jest. Pan kapitan został panem majorem i co mu zrobisz. Nie od rzeczy jednak będzie poinformować korpus oficerski polski w jaki sposób dzisiejszy major W. P. obchodził się z Polakami jednorocznikami, którzy dzisiaj są oficerami W. P. W roku 1914 był dzisiejszy p. major lejtnantem austrjackim, dowódzcą kompanji austr. 30 p. p., który stał we Lwowie na cytadeli. Kompanja p. „lejtnanta" Herbsta składała się w większej części z Polaków-jednoroczniaków, do których co było na porządku dziennym, odzywał się p. lejtnant: „Polnische schweine", „polnische Bagage" e c. t. manifestując w ten sposób swoją wierność dla Austrji. Dziś ten pan jest majorem W. P., szefem oddziału w M. S. W. wielka „ryba". Dziwne! Doprawdy bardzo dziwne!

Oc.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" wyszed z druku dziesięty zeszyt „*Przeglądu Warszawskiego*" miesięcznika, poświęconego literaturze, sztuce i nauce pod redakcją D-ra W. Borowego – i zawiera następujące artykuły:

Stanisław Windakiewicz: Polacy w Padwie. Albert Dryjski: Swiadomość i jej warunki organiczne. Stanisław Tomkowicz: Kilka typów z końca XIX w. Roman Dyboski: O „Don Juanie" Byrona. Tadeusz Rittner: Drzwi zamknięte. Romans. (7).

Kronika. Leon Piwiński; Powieść. P. W.: Ruch literacki w czasopismach. Henryk Elzenberg, Roman Dybowski: Przekłady i studja z literatur obcych (Literatury wschodnie. — Literatura angielska i anglo-amerykańska). Stanisław Szczutowski: Sztuki plastyczne. Edward Woroniecki: Z literatury francuskiej. — Książki i czasopisma nadesłane. — Zapiski.

Pren. kwart. **700,** półr. **1400,** rocznie **2800.** Zagranicą **4200.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** 1/8 str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Prenumer. i ogłoszenia przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58.
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 78-10.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.